Nr. 296. Lwów — Wtorek dnia 29 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 5 „ — w innych Państwach . . 6 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wt. św. Tomasza B. Eleuteryusza
Jutro: Śr. św. Dawida Kr. Aggeusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 7

Długość dnia godzin 8 minut 9
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Program „ligi narodowej".

Dwa lata temu ogłoszono narodowi naszemu, że jakaś tajna organizacya postanowiła zająć się jego losem, stworzyć Polskę niepodległą, a w tym celu przedewszystkiem złożyć rząd narodowy, oczywiście tajny, przez nikogo niepowołany. Powiedziane było w tem ogłoszeniu, że owa tajna organizacya istniała już dawno i pracowała bardzo gorliwie a skutecznie, nie tworząc jednak żadnej władzy. Lecz z biegiem czasu przekonała się ona, że jej działność podziela ogromna większość narodu, podziela zwłaszcza cały lud i cała warstwa robotnicza. Skoro robota owej organizacyi wydała już takie skutki, przeto stąd powstał dla niej obowiązek dania narodowi kierującego programu i powołania władzy tajnej dalszemi robotami. Otóż spełniając tę powinność, organizacya ogłosiła swe istnienie, zamianowała „ligę narodową", jako tajny rząd narodowy i nakreśliła swój program. W ogłoszeniu nazwano to „ujawnieniem się" ligi, chociaż właściwie ona się wcale nie ujawniła, tylko program jej pojawił się w druku, a oprócz programu było kilka artykułów w pismach wszechpolskich o nadzwyczajnych postępach ducha rewolucyjnego wśród wiejskiego ludu, który wrzekomo pochłania przemycane do Królestwa broszurki, czyta je z zapałem, podaje je z wioski do wioski, odbywa w lasach jakieś narady, tępi szpiegów i ciągle zapytuje wysłańców organizacyi, kiedyż nareszcie będzie powstanie? Dodawano w owych artykułach, że rosyjska żandarmerya wciąż odbywa rewizye w chatach i więzi podejrzanych chłopów, ci jednak wracają z kaźni wprawdzie znękani, ale jeszcze bardziej spragnieni powstania. Wogóle zaś cały lud się niecierpliwi, pożąda walki.

Wówczas pisaliśmy na podstawie dobrych wiadomości z różnych stron Królestwa, że owe artykuły w pismach wszechpolskich zawierają nie fakta, ale tylko własne rewolucyonistów życzenia, przyczem stwierdziliśmy, że istotnie istnieją agitatorowie, bardzo namiętni, ale organizacyi we właściwem tego słowa znaczeniu nie ma po za sferą samych agitatorów. Rzeczywiście też, choć według pism wszechpolskich chłopi aż drżeli z niecierpliwego pożądania walki orężnej, jednak w dwóch następnych latach nic się nie stało w żadnej wiosce, w żadnej chacie nic takiego, coby świadczyło o tej niecierpliwości.

Program niby-to „ujawnionej" ligi narodowej głosił, że trzeba zwalczać wszystkie zaborcze rządy, żadnego z nich nie uznawać, kierować się zawsze i we wszystkiem wallenrodyzmem, a przygotowywać powstanie, które będzie ogólne i demokratyczne, to znaczy prowadzone głównie przez lud. Chociaż „liga" uznała się legalnym rządem narodowym na życzenie ogromnej większości narodu, jak o tem sama mówiła w akcie, którym się „ujawniła", jednakże do zjednania wszystkiemu zwolenników swego programu musiała bądź nabyć, bądź założyć nowe pisma w Galicyi, w Poznańskiem i na Szląsku — i te pisma istotnie poświęcały się wyłącznie podkopywaniu nietylko rządów, co mogło być uważane za zwykłą opozycyę, ale także naszych własnych instytucyj, jak Sejm, Koło polskie, rady powiatowe, gminne, co już wynikało z zamierzonego obalenia wszelkiej społecznej organizacyi, jawnej i legalnej, aby zrobić miejsce panowaniu ligi, jako tajnego rządu narodowego. Zdobywanie młodzieży akademickiej, podsuwanie jej własnych myśli „ligi", a jednocześnie wmawianie w nią, że ona sama tak chce, — to należało do planu i było gorliwie wykonywane.

Nigdy szaleństwo nie było bardziej systematyczne. Gdyby rzeczywiście istniały w naszym narodzie dążności powstaniowe, które — wedle aktu „ujawnienia się" ligi — ogarnęły płomieniem nawet lud wiejski, to po dwóch latach takiej propagandy wszystkie nasze ziemie znajdowałyby się w stanie rewolucyjnym. Ponieważ tak wcale nie jest, przeto akt „ujawnienia się" ligi zawierał zmyślenia — przypuśćmy — mimowolne, to znaczy wynikające ze złudzenia, iż to, czego się pragnie, naprawdę istnieje.

Szczegóły „ujawnienia się" ligi przed dwoma laty odświeżyliśmy teraz w pamięci czytelników z tego powodu, że właśnie pojawił się nowy jej program, znacznie od pierwszego odmienny. Nie wzywa ona już do powstania, co więcej: sama uznaje, że ani ogólne stosunki państwowe, ani położenie nasze nie rokują powodzenia akcyi zbrojnej lub dyplomatycznej. Przed dwoma laty zapewniała, że chłopi niecierpliwie zapytywali, „kiedyż nareszcie będzie powstanie", a teraz głosi, że nie ma co myśleć o walce orężnej. Jakież więc teraz jej plany? Oto, jedynym celem wszystkiego, co się robi na całym obszarze ziem polskich, powinno być przygotowanie narodu do samoistnego bytu politycznego, uświadomienie ludu. Znowuż przypominamy, że przed dwoma laty zapewniała liga, iż lud już jest uświadomiony. Każdy może się mylić, więc i liga; jednakże jak na „rząd narodowy" mogłaby w tak niezmiernie ważnej sprawie być bodaj trochę rozważniejsza. Teraz ona nakazuje dostroić wszelką działalność publiczną do położenia, w jakiem się naród znajduje w każdej z trzech dzielnic, a mieć zawsze na względzie jedyny cel ostateczny: odzyskanie własnego państwa. Ponieważ zaś lud będzie w przyszłości stanowił o wszystkiem, przeto trzeba go uświadamiać w każdym kierunku, a to znów da się osiągnąć przez wszechstronną demokratyzacyę wszystkich urządzeń społecznych i politycznych, oraz przez osiągnięcie możliwie największej samodzielności w ustroju tych państw, do których należą nasze dzielnice. A więc do tego potrzebne było „wyodrębnienie" Galicyi! Po cóż więc liga, aż naiwna w swej szczerości, prawiła rok temu, że „wyodrębnienie" Galicyi ma ją jedynie zabezpieczyć od zbyt wielkich danin na rzecz państwa?

Do „uświadomiania" ludu, do przygotowywania narodowi lepszej przyszłości, do pracy dla Polski — do takiej pracy, jaką teraz zaleca „program" ligi — nie jest potrzebny żaden tajny rząd; może on być tylko zawadą, bo musi wzbudzać w rządach państwowych podejrzliwość względem wszystkich naszych życzeń, choćby najbardziej uprawnionych. Prosty rozsądek powiada, że jeżeli naprzykład od Austryi chcemy dostać dla Galicyi większy zakres autonomii, to nie powinniśmy mówić, że jedynie po to chcemy większej samodzielności, abyśmy się mogli od państwa oderwać. W Galicyi możemy zupełnie jawnie pracować nad naszym rozwojem w każdym dodatnim kierunku, więc też takiej pracy oddają się Sejm, Koło polskie, Rady powiatowe, Kółka rolnicze i inne liczne stowarzyszenia; żadnego rządu tajnego tu nie potrzeba. W Wielkopolsce również jest on zbyteczny, bo obrona od germanizacyi wybornie się bez niego obchodzi. Wreszcie w Królestwie, jak sama liga powiada, żandarmi wiedzą o wszystkiem, co tylko ona wrzekomo robi, a skoro wiedzą, to mając wszelkie środki, niezawodnie o tyle zapobiegają tej robocie, o ile ona dla nich niewygodna. Zatem i tam liga, jako tajny rząd, jest zbyteczna.

Z początku liga się „ujawniła", aby urządzić powstanie, lecz przekonawszy się, że nie znajdzie posłuchu, zmieniła po dwóch latach swój wojowniczy program na teraźniejszy pokojowy, aby jeno pozostać rządem tajnym i udawać, że coś dodatniego robi. Lecz widocznie wypadła z roli, bo tajemniczych widm nie potrzeba tam, gdzie wszystko może być i jest jawne. Spodziewamy się tedy, że znowu po dwóch latach ogłosi, iż była piątem kołem u wozu — i to dopiero będzie jej dobrym czynem.

Sprawa rosyjsko-japońska.

Przed Świętami zamykano dzienniki doniesieniami, że w ciągu godzin 48-miu sprawa między Rosyą a Japonią ostatecznie się zdecyduje i będzie wojna, albo pokój, prawie powszechnie zaś mniemano, że właśnie nie pokój będzie, ale wojna. Tymczasem nic się nie stało, nic zgoła, z wyjątkiem carskiego postanowienia, że namiestnik Dalekiego Wschodu admirał Aleksiejew ma prawo decydować o stosunkach z państwami sąsiedniemi. Tak wyjątkowe pełnomocnictwo, nadane temu wielkorządzcy, wytłómaczono w Europie tem, że car, jako zdeklarowany zwolennik pokoju, jako inicyator konferencyi haskiej, nie chciał sam podpisać ukazu o wojnie, wolał umyć ręce. Z takiego wytłómaczenia rzeczy prosto wynika, że Rosya już postanowiła wywołać wojnę. Ale pełnomocnictwo, dane p. Aleksiejewowi, może równie dobrze oznaczać wręcz przeciwne zamiary. Japonia się gorączkuje, tamtejsze stronnictwa, żądne wojny, naciskają na rząd; mikado musi przyjmować deputacye, które proszą go o wypowiedzenie wojny; okręty japońskie, stojące na kotwicy przy koreańskich wysepkach, są ustawicznie napastowane przez Koreańczyków, co może wywołać tak zwany „wypadek godny ubolewania"; słowem, każda zwłoka, pochodząca z konieczności odwoływania się do dalekiego Petersburga, może zaszkodzić najbardziej pokojowym zamiarom. Więc żeby uniknąć takich niespodzianek, albo zwłok, któreby roznamiętniona Japonia źle wytłómaczyła, można było dać pełnomocnictwo panu Aleksiejewowi, przyczem poufnie z pewnością mu powiedziano, do czego powinien dążyć, do pokoju, czy do wojny. Gdyby ta wskazówka skierowana była w stronę wojny, to jużby ona niewątpliwie wybuchła, bo po cóż Rosya ma czekać, aż się Japonia jeszcze lepiej uzbroi, jeszcze silniej oszańcuje wysepki, leżące wzdłuż lądu koreańskiego, kiedy sama Rosya z powodu zamarznięcia Bajkału nie może dowozić z Europy nowych wojsk na swój Daleki Wschód? Zatem pełnomocnictwo, dane panu Aleksiejewowi, nie może być uważane za czyn, zbliżający ku wojnie. Jak przed Świętami, tak i dziś jest ona bardzo możliwa, lecz zarazem wątpliwa. Możliwość jej uwzględniają główne państwa europejskie, które wysyłają swe okręty na wody japońskie, aby w razie potrzeby roztoczyły opiekę nad Europejczykami, przeciw którym może się zwrócić nienawiść rasy żółtej; możliwość tę uwzględnia także rząd bułgarski, który chce skorzystać z chwilowej swobody ruchów i zaczepić Turcyę, a w tym celu zażądał od sobrania nagłej uchwały budżetu wojennego; rachuje na nią także Serbia, bo zaczęła kokietować z macedońskimi komitetami i pozwala na swem terytoryum organizować oddziały, które na wiosnę mają wznowić powstanie w Macedonii; słowem, z możliwością wojny rosyjsko-japońskiej wszyscy w Europie się liczą, a wielu jej pożąda. Lecz właśnie dlatego Rosya będzie się starała jej uniknąć, a oprócz tego jeszcze dlatego, że w zimie, kiedy są dwie przerwy w kolejowej komunikacyi wzdłuż Syberyi: jedna przez zamarznięty Bajkał, a druga od Chabarowska po Amurze, niezmiernie uciążliwy jest dowóz wojska, amunicyi i żywności, a odwóz rannych. Nadewszystko zaś odstraszać musi Rosyę od tej wojny to, że choćby zwyciężyła, Japonii nie zgnębi, lecz będzie w niej zawsze miała dziedzicznego wroga, stojącego za jej plecami, ilekroć ona będzie musiała zwrócić się frontem na zachód. To każe uważać wojnę rosyjsko-japońską za wątpliwą do takiego stopnia, że chyba tylko jakiś wypadek, nieprzewidziany przez dyplomacyę i przez nią w porę niezażegnany, może ją sprowadzić.

Serenissimus — w teatrze.

W *Czasie* czytamy:

Pod wpływem *Simplicissimusa* posiadły Niemcy stałą figurę komiczną, która w humorze politycznym zajęła ważny posterunek. Za miarę jej popularności służy fakt, że ze szpalt pism przewędrowała do sali teatralnej. W Berlinie ukazuje się, od roku prawie w amfiteatrze jednej ze scen — Serenissimus i w międzyaktach bawi widzów.

— Cóż to są owe *Serenissimus Zwischenspiele?* zapytałem jednego ze znajomych, gdy wrócił niedawno z Berlina.

— Wyobraź sobie, że jesteś w *Kleines Theater*. Mała salka, same krzesła, dwie loże, do których musi się dostawać przejściem między krzesłami. Grają trzy sztuczki. W pierwszym międzyakcie robi się na sali rumor. Przejściem w dół posuwa się jakaś dziwaczna figura, w mundurze, zgięta w ukłonie, postępująca tyłem. Za nią, kołysząc się na nogach, kroczy druga figura, również fantastycznie umundurowana, przy szpadzie. Wpatrujesz się... twarz nie przypomina nikogo z panujących. Ale wąsy!... W jednej chwili oryentujesz się — według *Simplicissimusa*. To Serenissimus ze swym nieodstępnym adlatusem, Kindermannem. Już zasiadł w loży i lornetuje publiczność.

Za chwilę słychać nosowy głos:

— Eh... eh... Kindermann! Co to dziś grają?

— To a to, do usług waszej wysokości — odpowiada Kindermann.

— Aha... Ziewnięcie. Słychać je wybornie w cichej, uważnej sali.

— Eh... Kinderman... Co to za młody człowiek tam na dole, co patrzy się na mnie? Przyprowadzić go.

Zuchwalec staje przed majestatem i patrzy nań bez zmrużenia oczu, a z rękami w kieszeniach, co wywołuje rozpaczliwe gesta Kindermanna, stróża etykiety.

— Kto pan jesteś?

— A pan kto?

— Toż to Serenissimus! — syczy Kindermann z rozpaczą. — Ręce z kieszeni!

Tymczasem Serenissimus dowiaduje się, że młody człowiek jest poetą. Zdziwienie.

— — Co to takiego poeta?

— Człowiek, który pisze wiersze.

„Serenissimus" jest zdziwiony. Sam pisze tyle, a nie wiedział, że to tak się nazywa.

— To napisz pan co. Zamawiam u pana poemat. Może tam być dużo o miłości, a kończyć się musi capstrzykiem.

Alluzya aż nadto przejrzysta rozbudza dyabliki śmiechu w audytoryum. Tymczasem podnosi się kurtyna i aktorzy zaczynają grać. Grają jakiś dramacik z życia berlińskiego. Serenissimus daje znaki nieukontentowania, a gdy jednoaktówka się skończyła, wyraża je głośno.

— Eh! Lekarz kazał mi chodzić do teatru, eh... na trawienie... a tu... eh... grają takie smutne rzeczy. Zresztą to nieprawda. W mojem państwie są sami ludzie szczęśliwi, muszą być szczęśliwi. Głupi ten autor, że pisze nieprawdziwe rzeczy. Jak on się nazywa?

Kindermann wymienia głośne nazwisko.

— Nie słyszałem. A teraz co będzie?

— Pauza, wasza wysokości.

— Pauza? A to czyje?

— . . . . ?

— No, kto to napisał?

— Tego nikt nie napisał, wasza wysokości. To taka pauza, ot... pauza... teraz nic niema, nic nie będzie.

Trzeba słyszeć ton, jakim to mówią obaj aktorzy, grający Serenissimusa i Kindermanna; jak ten ostatni tłómaczy swemu władzcy, co to jest pauza. Długa chwila upływa wśród homerycznego śmiechu. Serenissimus wreszcie zauważa:

— No... eh... tak... Nie zrozumiałem w pierwszej chwili, bo to cudzoziemskie słowo. Skąd się tu wzięło? W mojem państwie nie wolno używać obcych wyrazów. Natychmiast odesłać do biura tłómaczeń.

Tymczasem pauza minęła. Kurtyna podnosi się nad gwałtowną sceną małżeńską, kończącą się nareszcie zgodą. Serenissimus bije brawo i cieszy się niezmiernie, bo „życie rodzinne przedewszystkiem". Niesłychanie zadowolony z przedstawienia, każe sobie przystawić mostek i wdrapuje się z loży na scenę, aby aktorom wyrazić *den allerhöchsten Beifall*. Jedno ma tylko do zarzucenia aktorowi, który gra męża: że właściwie takie sceny w małżeństwie nie powinny się odgrywać... publicznie. To dobre w czterech ścianach, ale tak przy wszystkich, kłócić się...

— Ależ wasza wysokości, — odpowiada zdumiony aktor, który grał męża — to przecież nie dotyczy mnie i mojej żony!

— Jak to nie? Przecież pan pod koniec całowałeś swoją żonę?

— To przecież nie moja żona, wasza wysokości. Ja mam inną żonę!

— Co? Nie żona? Jakżeż pan śmiałeś? Obcą kobietę?!

Długiej chwili potrzeba, aby wyjaśnić jego wysokości sprawę i uspokoić jego moralność. Nareszcie Serenissimus daje znak, że zrozumiał i na znak swego zadowolenia zaczyna... rozdawać ordery. Szczodrość, z jaką szafuje gwiazdami *nach berühmten Mustern*, budzi nowy huragan śmiechu. Każdy aktor dostaje przynajmniej jedną gwiazdę „orderu domowego" dynastyi Serenissimusów.

— Czy to już wszyscy? — pyta władzca.

Dyrektor przypomina sobie o suflerce i wyciąga ją z budki. Władzca dziwi się bardzo.

— Jak to? Pani brałaś udział w przedstawieniu? A ja pani nie słyszałem!

Następuje traktat o suflowaniu, poczem Serenissimus oświadcza, że jest zmęczony. Tyle pracy umysłowej nadwerężyło jego nerwy. A lekarz każe się szanować dla dobra poddanych. Za chwilę, poprzedzany przez Kindermanna, opuszcza teatr.

— Tak wygląda ogólny schemat — zapewnił nakoniec mój przyjaciel. — Grają te interludya od roku i zawsze, jak się zdaje, z nowymi konceptami, stosownie do najnowszych zdarzeń w polityce i życiu dworskiem — Serenissimusa. Dowcip spoczywa w intonacyi i mimice. Przytem atmosfera sali jest tak wrażliwa, że odczuwa najmniejszą aluzyę...

Co i o czem piszą.

Z powodu wydanej przez księgarnię Gebethnera i Wolffa książki o Henryku Siemiradzkim, zwraca fejletonista *Kuryera warszawskiego* uwagę na to, jak prędko w dzisiejszych czasach nietylko zwykli ludzie, ale nawet wielcy przemijają, zapomniani przez własny naród. Tak naprzykład jeszcze tak niedawno, jak pogrzebaliśmy Siemiradzkiego, a już prawie wszyscy o nim zapomnieli.

Podobno — pisze on — młodzi malarze krzywią się na Siemiradzkiego... Ale młodzi krzywią się zawsze na starszych, mniemając, że się dopiero od nich świat zaczyna. Pozytywiści mówili do romantyków: Byliście idealnymi idjotami! teraz mówią moderniści do pozytywistów: Byliście uczonymi głupcami! I tak ciągle w kółko. Ktoś wynalazł jakiś nowy drobiazg techniczny i zaraz mu się zdaje, że ma prawo potępić całą przeszłość, która nie znała tego drobiazgu. Zapomina tylko, że ta „głupia" przeszłość pracowała dla niego, iż wynalazła także różne rzeczy, które on wziął gotowe, nie potrzebując nad niemi medytować.

„Umarli jadą prędko" — skarżył się niegdyś Bürger. Ale nigdy nie jechali umarli tak prędko, nigdy nie zapominano o nich z takim niewdzięcznym pośpiechem, jak w ostatnich latach kilkudziesięciu. W rok po śmierci Kraszewskiego nie mówił już nikt o tem nadzwyczajnem zjawisku twórczości i pracy, w kilka tygodni po śmierci autorów i artystów mniejszego rzędu gasną ich nazwiska, jak gdyby nigdy nie świeciły.

A nietylko umarli jadą dziś prędko. Nawet po żywych przechodzi bezlitosna stopa nowych prądów jak po liściu zwiędłym. O Kaczkowskim Zygmuncie zapomniano u nas w pełni jego sił; Sienkiewicza, jeszcze zupełnie świeżego, młodego talentem, usiłują najmłodsi zepchnąć z piedestału, na który go pokolenie, zabierające się powoli na spoczynek, wyniosło.

Zdaje się, że ta krótka pamięć najnowszej ludzkości jest dziełem różnych wynalazków technicznych. Tak szybko przenosi dziś telegraf wiadomości z jednego końca kuli ziemskiej na drugi, tak się te wiadomości ciekawe, ciekawsze, najciekawsze

1)

KOREA.

Nie wiele już jest okolic na naszej ziemi, któreby były tak mało znane, jak Korea. Jedynych pewniejszych wiadomości o tej tajemniczej, dla cudzoziemców do niedawna zupełnie zamkniętej krainie, dostarczali dotąd tylko misyonarze katoliccy, którzy z nieustraszoną odwagą wzdłuż i wszerz przebiegają tę ziemię, gęsto zroszoną krwią męczeńską apostołów wiary i jej pierwszych wyznawców, głosząc słowo Boże i wpajając w serca nieszczęsnego, srodze uciskanego i zdziczałego ludu wzniosłe i łagodne nauki Zbawiciela. Uzupełniając z tych opisów, oraz ze sprawozdań dyplomatów i konsulów europejskich, a wreszcie z urzędowej gazety koreańskiej własne spostrzeżenia w czasie kilkumiesięcznego pobytu zebrane, stworzył p. E. von Hesse-Wartegg*) interesujący obraz tego kraju, o którym w ostatnich czasach z powodu ważnych, odgrywających się w nim wypadków ciągle się mówi.

Książkę znakomitego podróżnika, pełną niezmiernie ciekawych wiadomości, czyta się z zajęciem — a jednak i z przykrością, niesmakiem i smutkiem, ponury bowiem widok roztacza się przed nami: widok kraju, który zatrzymawszy się przed kilku wiekami w swoim rozwoju cywilizacyjnym spadał w coraz większe barbarzyństwo. Straszna demoralizacya sfer rządzących, ubóstwo ludu — wstrętny brud i niechlujstwo na każdym kroku, oto krótka charakterystyka wrażeń, jakie się z tej lektury odnosi.

Ale — pójdźmy za autorem!

Wyjechał on okrętem Towarzystwa żeglugi parowej „Nippon Yusen Kaisha" z Nagasaki, na zachodniem wybrzeżu wyspy Kiusziu, do Fusanu, miasta portowego na wschodniem wybrzeżu Korei. Podróż odbywała się w licznem, lecz niezbyt miłem towarzystwie, okręt bowiem zalegała czereda japońskich „kulisów", których jedynem ubraniem były wąziutkie paski płótna naokoło bioder. Chcąc dojść do kajuty, trzeba było ostrożnie przekraczać nagie ciała towarzyszów podróży. Nawet Japończycy, podróżujący pierwszą klasą, z wyjątkiem dyplomatów, zrzucają na okrętach strój europejski, używany w nadbrzeżnych miastach Japonii, i pozwalają sobie na takie swobody toaletowe, że nasze panie europejskie musiałyby się wyrzec wszelkich, przyjętych u nas pojęć skromności, chcąc odbyć podróż japońskim okrętem. Służbę okrętową pełniło, prócz Japończyków, także kilku Chińczyków, którym powierza się w tych stronach zwykle spiżarnię i kuchnię, gdyż sami Japończycy uważają ich za uczciwszych i chętniejszych od własnych rodaków. Wogóle na całem wschodniem wybrzeżu Azyi Chińczycy są najwierniejszymi sługami, najlepszymi kucharzami i praczkami i — niańkami.

Pierwszy widok na Koreę przykrą był niespodzianką. Zamiast wspaniałych, zielonych, bogato uprawnych wybrzeży Japonii, nic, tylko nagie skały, jak mur, broniący wstępu każdemu cudzoziemcowi. Można godzinami jechać wzdłuż wybrzeży Korei i nie spotkać najmniejszej wioski, najuboższej chaty rybackiej. Aby usunąć wszelkie zetknięcie się swoich poddanych z cudzoziemcami, zburzyli królowie koreańscy nadbrzeżne miasta i wioski, a mieszkańców przesiedlili w głąb kraju — dlatego te wybrzeża tak są bezludne.

O Fusanie, małem miasteczku portowem na południowo-wschodniem wybrzeżu Korei, posłyszano w Europie dopiero z chwilą wybuchu wojny chińsko-japońskiej, ale w historyi wschodniej Azyi miało ono od wieków ważne znaczenie, gdyż stąd odbywały się najazdy Japończyków na Koreę i tę miejscowość najdłużej udawało im się w swem posiadaniu zatrzymać. Ostatecznie dozwolono im tu założyć kolonię handlową. Od strony portu przedstawia się Fusan dobrze, gdyż widzi się tylko schludną i ładną część japońską, mającą około 5000 mieszkańców. Zarząd tej dzielnicy spoczywa w rękach japońskiego konsula, który jest także sędzią i policmajstrem — podobnie jak „minister sprawiedliwości" w Sullivana operetce „Mikado". Japończycy mają tu wszelkie cywilizacyjne urządzenia: oświetlenie ulic, pocztę, izbę handlową, szpital z trzema lekarzami, z których jeden uzyskał w Niemczech dyplom doktorski.

Jaskrawe przeciwieństwo stanowi dzielnica koreańska, dalej od morza odsunięta, która przedstawia się jako gęsta i chaotyczna masa nędznych, z gliny zlepionych domostw, przyczepionych do nagich skał. Rządy w niej sprawia mandaryn, który władzy swej używa głównie do tego, by zdzierać i kraść, gdzie się da i ile się da. Oryginalnością Fusanu są liczni tragarze, dzikie, olbrzymie postacie, obrzydliwie brudne, dla których grzebień i mydło są rzeczami zupełnie nieznanemi — okryci ledwie strzępkami łachmanów, a więc prawie nadzy. Mieszkaniem ich jest plac przed urzędem celnym; tam leżą w słońcu przez dzień w chwilach wolnych od pracy, tam nocują, czy pogoda, czy deszcz. Widzi ich się zawsze z długą fajką w ustach, której nawet przy pracy z ust nie wypuszczają. Koni i wołów nie ma w Fusanie wcale, cały więc transport ciężarów odbywa się na barkach tych nędzarzy, dźwigających olbrzymie ciężary, które — w tym najuboższym na świecie kraju — składają się głównie z pieniędzy. W całej Korei bowiem obiegają prawie wyłącznie tylko pieniądze żelazne, których 6.000 sztuk wagi 6 kilogramów przedstawia wartość 1 dolara amerykańskiego. Kto ma zakupna na kilkaset dolarów, ten musi nająć całą karawanę tragarzy. Taniość nie jest zaś znowu tak wielką, by nieznaczną ilością monety można jaki wydatek opędzić. Tak np. wspomina p. Hesse-Wartegg, opisując dalszy przebieg swej podróży, że za wynajęcie lichego konika na kilka mil kazano mu zapłacić 20.000 kaszów (wyraz zrobiony z angielskiego wyrazu *cash* — gotówka), czyli $3^1/_2$ dolara. Cena powyższa była wprawdzie wyjątkowo wygórowaną, ale i w zwykłych okolicznościach nie wynosiłaby mniej, niż 5 do 6.000 kaszów.

Droga z Fusanu odbywa się wzdłuż południowego, a później zachodniego wybrzeża półwyspu do Chemulpo na zachodniem wybrzeżu, wśród licznie rozsianych wysp i skał. Z powodu gęstej mgły okręt musiał się kilkakrotnie zatrzymywać i wyczekiwać jaśniejszej pogody; groziło bowiem niebezpieczeństwo rozbicia się o jednę z licznych skał podwodnych. Podczas jednego z takich przymusowych przystanków niezwykła naszego podróżnika spotkała niespodzianka. Wyszedłszy na pokład, usłyszał odgłosy muzyki. Odgłosy te były coraz silniejsze, aż nareszcie wśród głębokiej ciszy wyraźnie rozpoznać się dała gra wielkiej muzyki wojskowej. Można sobie wyobrazić zdumienie naszego podróżnika, gdy nareszcie — tam na dalekiem, Żółtem morzu — przez gęstą powłokę mgły doszły go wesołe tony *Gigerl-marszu*, i to granego tak świetnie, jak w jakiej europejskiej stolicy. Zagadka wkrótce się rozjaśniła, spostrzeżono bowiem przejeżdżający tuż obok okręt japoński z wojskiem i muzyką wojskową, złożoną z czeskich muzykantów i dyrygowaną przez czeskiego kapelmistrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Korea. Eine Sommerreise nach dem Lande der Morgenruhe". Dresden und Leipzig.

sypią, walą na człowieka, iż jedna spycha drugą, bo niepodobna wszystkich pamiętać. Jesteśmy zblazowani na wszelkie „sensacye". Tyle nowości przynoszą nam gazety codziennie, iż przestajemy być wrażliwi na wszelkie dziwy. Nie „imponuje" nam nic: ani talent, ani zasługa, ani zbrodnia niezwykła.

Wobec takiego pośpiechu przemiany wrażeń, prądów, kierunków, form i t. d. nie pozostaje nic innego, tylko robić swoje, nie troszcząc się o sąd ludzki, o tak zwane uznanie. Kto ma coś do powiedzenia, utworzenia, niech mówi, tworzy, bez oglądania się na oklaski, nie wiele warte, bo tak krótkie, tak przemijające, jak uśmiech kapryśnej kobiety.

Trochę jednak przyzwoitszymi w stosunku do starszych mogliby być pionierowie ideałów przyszłości.

Atakowany pod koniec życia przez młodych krytyków, mówił Siemiradzki: „Krytyka ma swoje prawa. Jest ona koniecznie potrzebna pod warunkiem, aby miała dobrą wolę i znała się na rzeczy; rozumiem, że musi się zmieniać razem ze sztuką i nowemi prądami, sądzić z rozmaitych punktów i nowym ideom hołdować, jest to bowiem naturalnym wynikiem ciągłej ewolucyi w dziedzinie twórczości. Ale dla czego ma się młoda krytyka posługiwać koniecznie brutalną formą, dlaczego ma koniecznie pienić się żółcią, pławić jadem i dyszeć nienawiścią przeciw temu, co nie stoi z nią na jednym gruncie, czego nie może sama odczuwać albo wyrozumieć nie chce? Po co obraża i wymyśla, czemu zaraz oskarża od czci i wiary, jeśli jej coś niepodoba?"

Zapewne... Słowa Siemiradzkiego powtórzy każdy umysł dojrzalszy, młodość jednak bywa rzadko rozważna. Wszyscy grzeszyliśmy w wiośnie życia bezwzględnością i lekceważeniem t. zw. powag, co nam się wydawało tężyzną. Nikt z nas nie rozumiał, że każdego twórcę wolno oceniać tylko na tle jego czasu, otoczenia i w granicach właściwości jego talentu. By się nauczyć tej bardzo starej, bardzo prostej prawdy, trzeba się przetrawić w ogniu dłuższego doświadczenia.

Mały feljeton.

Jan Pietrzycki.

FAUNY.

Pastel słoneczny.

Karminowe, od rosy mokre i pachnące
Stoją malwy, w słonecznym rozgorzałe pąsie,
W dyamentach poranku traw okiście skrzą się.
Małe Fauny biegają po zielonej łące.

Żółty łubin i mlecze ogniście się mienią.
Linie słońca czołgają po kwiatach drgające.
Wstało słońce i płonie nad kwiecia przestrzenią.
Małe Fauny biegają po zielonej łące.

Za kosmate weselnie ujęły się ręce,
W wirze koło taneczne zatoczą z uciechy....
Hej, gonitwa — a walka udana — a śmiechy!
Całą łąką zadrżała w piskliwej piosence.
Główki kwiatów co chwila padają po trawie —
Niema końca uciesze i pustej zabawie....

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał sekretarzowi ministeryalnemu w ministerstwie wyznań i oświaty dr. Jerzemu Poray Madeyskiemu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa; koncepiście ministeryalnemu w ministerstwie handlu dr. Tadeuszowi Skrzypna Twardowskiemu złoty krzyż zasługi z koroną, a radzcy budownictwa w ministerstwie kolei Stanisławowi Przychockiemu tytuł i charakter starszego radzcy budownictwa.

Cesarz zamianował prywatnego i honorowego docenta politechniki lwowskiej Wiktora Syniewskiego nadzwyczajnym profesorem chemicznej technologii, technicznej mykologii i encyklopedyi technicznej chemii na pomienionej politechnice.

Ślub panny Felicyi Amalii Starklówny, córki p. Juliusza Starkla, sekretarza krajowej komisyi przemysłowej, z p. Ignacym Józefem Nikorowiczem, znanym dziennikarzem, obecnie współpracownikiem *Słowa* warszawskiego, odbył się w sobotę o godz. 6-tej wieczorem w archikatedrze ormiańskiej we Lwowie.

Za defraudacyę z kasy menaży oficerskiej i sfałszowanie kwitów dostawców skazał wojskowy sąd karny we Lwowie Józefa Marka, porucznika obrony krajowej, zarządzającego dotychczas tą menażą, na 4 lata więzienia i utratę stopnia oficerskiego.

Dwoch szpiegów rosyjskich, Szymona Gergowicza Ławrowa i Bronisława Dyprera aresztowano w Krakowie pod zarzutem, iż chcieli namówić do wydania tajemnic stanu osoby, stojące bliżej sfer wojskowych. Śledztwo przeprowadzi sąd wiedeński.

Bal historyczno kostyumowy, który, jak donieśliśmy, odbędzie się d. 8-go lutego w sali Filharmonii, budzi w kołach towarzyskich naszego miasta żywe zainteresowanie.

Komitet balowy, chcąc tej zabawie kostyumowej nadać jak największej cech artystycznych, zwraca się z uprzejmą prośbą do osób, któreby miały chęć uczestniczenia w grupach kostyumowych, by się zgłaszały po bliższe informacye do komitetu, który od dnia 2 stycznia urzęduje w Kole literacko artystycznem codziennie od godz. 5 do 7 wieczorem.

Niebezpieczeństwo grożące naszemu przemysłowi mydlarskiemu. Fabryka mydła do prania Schichta w Aussig, która, jak niedawno dzienniki doniosły, fabrykatami swoimi zalewa kraj cały, dąży wprost do zmonopolizowania fabrykacyi mydła do prania, a w szczególności do opanowania całego rynku w Galicyi i w tym celu używa różnych sposobów, aby wyrugować z handlu mydło krajowe, a tem samem zniszczyć fabrykantów krajowych, którzy od szeregu lat pracowali ku zadowoleniu odbiorców, dając zarobek setkom rodzin. Rozporządzając milionowymi kapitałami stara się ona [illegible] swoje mydło z „jeleniem" i „kluczem". „Niech pan weźmie towar na próbę" — tłómaczy ajent niechcącemu przyjąć niemieckiego mydła kupcowi — „zapłaci pan dopiero po wysprzedaniu mydła". W ten sposób oddaje ajent mydło nawet bylejakiemu kramarzowi, nie pytając o to, czy zasługuje na kredyt, byle tylko mydło rozpowszechnić i publiczność do marki przyzwyczaić. Tego samego nie mogą czynić producenci krajowi, gdyż nie mają do dyspozycyi setek tysięcy koron na stracenie na kredytach udzielanych kupcom, nie zasługującym na nie. Takie nadmierne kredytowanie, takie po prostu „rzucanie towaru" jest niewątpliwie jedną z najgorszych form t. zw. „nielojalnej konkurencyi".

Nie dość na tem. Pan Schicht używa jeszcze innych sposobów. Oto opłacane przez niego indywidua odwiedzają sklepy i domagają się mydła z „jeleniem" i „kluczem". W ten sposób chce on przekonać kupców, że publiczność żąda jest mydła z Aussig i chce zmusić kupców do trzymania jedynie mydła z „jeleniem" lub z „kluczem". A kupcy nie raz idą na lep takiej płatnej agitacyi, sądząc, że istotnie publiczność preferuje mydło zakrajowe. Jeżeli się jeszcze zważy, że pan Schicht korzysta z taniej taryfy przewozowej (przewóz 100 klg. mydła z Aussig w Czechach na granicy saskiej, do Lwowa kosztuje 5 K. 27 hal. a przewóz 100 klg. mydła np. z Żywca, gdzie jest fabryka Munka, do Lwowa kosztuje 4 K.), że łój potrzebny do fabrykacyi mydła, kosztuje n. p. w Wiedniu taniej, aniżeli we Lwowie, tak iż lwowskim mydlarzom lepiej opłaci się sprowadzać łój z Wiednia, niż kupować go u tutejszych skartelowanych i wyzyskujących sytuacyę rzeźników (to ma być kraj rolniczy ze znaczną hodowlą bydła — czy to nie ironia?), to musimy przyjść do przekonania, iż ta niezdrowa konkurencya zabiłaby nasz dawniej kwitnący przemysł mydlarski, gdyby w jego obronie nie stanął ogół. (W Krakowie przed laty było 19 mydlarni, dziś jest ich tylko 4).

A leży to w interesie nietylko przemysłu krajowego, ale i mieszkańców kraju. Pan Schicht bowiem, a względnie milionowe konsorcyum stojące za nim, nie rzuca setek tysięcy na marne. Włożony kapitał odbiłby sobie Schicht z lichwiarskim procentem, gdyby mu się udało ogarnąć cały krajowy rynek zbytu i zniszczyć krajową produkcyę, co jest jego celem. Mając wtedy monopol na dostawę mydła w kraju, kazałby sobie płacić, coby mu się podobało. Ale spekulacya się nie uda, mamy bowiem mydło krajowe, równe co do ceny i jakości, a nawet tańsze i lepsze mydło Friedrichów, Rotha, Czaczkisa i innych we Lwowie, Rożnowskiego w Krakowie, Munka w Żywcu (Zabłocie), Wegnera, w Szczercu i wielu innych. Nie wątpimy, że publiczność coraz bardziej uświadomiona na rzecz twórczości krajowej i kupiectwo nie dopuszczą do udania się szkodliwej dla kraju spekulacyi. Kupcy, którzy mają u siebie mydło z „jeleniem" lub „kluczem", dobrze zrobią, gdy je po jakiemś czasie trzymania w suchem miejscu zważą, a obaczą, ile to z takiem hałasem reklamowane mydło traci na wadze.

Pismo dla rodzin katolickich. Wydawana przez X. Adama Wesolińskiego od roku *Gazeta Niedzielna* zdobyła już sobie zasłużone uznanie wszystkich osób, pragnących szerzenia oświaty wśród ludu i mieszczaństwa w duchu szczerze katolickim i pozyskuje coraz więcej czytelników dzięki swej starannej redakcyi i niskiej cenie prenumeraty, wynoszącej 3 kor. na cały rok. Do *Gazety Niedzielnej* dodaje się jako bezpłatne dodatki: *Naukę wiary*, dodatek zawierający św. ewangelię niedzielną z odpowiednią nauką, *Niewiastę polską*, dwutygodnik dla kobiet i *Anioła stróża*, pisemko dla dzieci, wychodzące raz na trzy tygodnie.

Gazetę Niedzielną wszystkim rodzinom katolickim szczerze polecamy, a zwłaszcza byłoby bardzo dobrem, gdyby nasi ziemianie starali się ją rozpowszechniać wśród ludu.

Usiłowane zabójstwo. Z Kijowa nam piszą: W sprawie zamachu na p. Stefana Borzewskiego pośpieszam wam donieść, że operacya została bardzo dobrze dokonana, kula wyjęta i młodemu człowiekowi nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Co się zaś tyczy p. W. Tarnawskiego, który do p. Borzewskiego strzelał, to władze, otrzymawszy od niego słowo honoru, że nie opuści miasta, pozostawiły go na wolnej stopie. Pan W. Tarnawski jest znanym powszechnie obywatelem, ożenionym z hrabianką O'Rourke z mińskiej gubernii. Na owej kolacyi, po której nastąpił zamach na p. Borzewskiego, była także siostra pani Tarnawskiej, hrabianka O'Rourke. Powodem zajścia była, jak zwykle w takich razach... kobieta.

Zderzenie się dwóch towarowych pociągów. Z Sanoka donoszą o zderzeniu się dwóch pociągów towarowych między Sanokiem a Zagórzem. Zapewniają, że wypadku z ludźmi nie było.

Z Dubiecka nam piszą: Miasteczko nasze, odcięte od wszelkiej komunikacyi kolejowej 4-milową odległością, powoli staje się coraz ludniejszem i podnosi się pod niejednym względem, ale tembardziej dokuczają mu pewne ważne braki. Oto przedewszystkiem jeden lekarz nie wystarcza, zwłaszcza gdy się zważy, że okolica Dubiecka rozprzestrzenioną jest w dalekim obwodzie i obejmuje 16 wsi gęsto zaludnionych, wraz z miasteczkami Babice i Krzywcza. Często się zdarza, że lekarz musi wyjechać na wieś, a wówczas brakuje go w mieście, i odwrotnie. Wskutek tego też nieraz chorzy są w kłopocie, a trudno, aby się jeden lekarz mógł podwoić i wszystkich zadowolić. Zatem osiedlenie się drugiego lekarza byłoby pożądane.

Sprawa otrzymywania poczty dwa razy dziennie, mimo wniesionej przed rokiem petycyi obywatelstwa i kupców tutejszych, dotąd nie jest załatwiona, jakkolwiek wiele innych miasteczek już od lat wielu posiada tę dogodność. Brak nam także dobrego pieczywa. Pieczywo tutejsze bywa wypiekane przez żydów z mąki stęchłej, zepsutej i wprost nie do użycia. Katolicka piekarnia mogłaby tu nie źle prosperować. Rzeźnicy tutejsi cenę mięsa dowolnie podnoszą, żywiąc nas za wysokie pieniądze ochłapami.

Niemczyzna w Galicyi. Administracya pocztowej Kasy oszczędności posłużyć może za dowód, że czasami rząd austryacki więcej dba o język polski w kraju naszym, niż my sami. Oto w centralnym urzędzie tej Kasy w Wiedniu jest dwóch urzędników Polaków dla języka polskiego, a czterech Czechów dla czeskiego. Podczas gdy jednak Czesi tyle mają do roboty, że jej nie mogą podołać i niebawem liczba tych urzędników czeskich będzie powiększona, to Polacy nie mają nic do czynienia, gdyż z Galicyi wszyscy piszą po niemiecku, tak, iż zarząd Kasy pocztowej uznał, iż dwóch urzędników dla języka polskiego jest już za wiele.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Liczę na lojalność szanownej Redakcyi i upraszam o sprostowanie korespondencyi z Bohorodczan, umieszczonej w Szan. piśmie z dnia 15 grudnia, a dotyczącej mej osoby.

Prawdą jest, że dnia 10 grudnia 1903 zostałem zamianowany przez tut. Radę powiatową lekarzem okręgowym w Łyścu, nieprawdą jest jednak, jakoby do uzyskania takiej posady potrzebną była trzyletnia praktyka lekarska. W myśl obowiązujących ustaw musi lekarz okręgowy wykazać się tylko 2-letnią praktyką, ja zaś jestem lekarzem praktykującym prawie już od lat trzech.

Prawdą jest, że nie władałem dobrze językiem polskim, gdyż studya gimnazyalne ukończyłem w Czerniowcach, a uniwersyteckie w Wiedniu, obecnie jednak wyuczyłem się podczas mego $1^1/_2$ rocznego pobytu w Bohorodczanach języka polskiego o tyle, iż władam nim biegle tak w słowie, jak i w piśmie.

Nieprawdą jest również, jakobym kiedykolwiek agitował przeciw narodowości polskiej lub wygłaszał podburzające mowy przeciw religii katolickiej w bóżnicach.

Nieprawdą również jest, jakoby korespondencya, umieszczona w szan. piśmie, była wyrazem opinii tutejszej ludności, prawdą atoli jest, że wiadomość ta jest czczym wymysłem osoby, której pobyt mój, choćby tylko w tutejszym powiecie, bardzo jest niewygodnym. Z wysokiem poważaniem.

Dr. Szulim Neuberger.

Budowa ruskiego teatru we Lwowie Komitet budowy tego teatru ogłasza w *Dile* odezwę, wzywającą całe społeczeństwo ruskie do składek na ten cel. Z odezwy komitetu dowiadujemy się, że koszta budowy teatru obliczone są na kwotę mniej więcej 800.000 koron, mianowicie miejsce pod teatr ma kosztować 140.000 K., budynek 300 000 K., urządzenie oświetlenia, ogrzewania, umeblowania itd. 200.000 K., hala maszyn 80.000 K., kurtyny, kulisy i nowa garderoba 60.000 K.

Tę kwotę ma się wyłożyć w przeciągu 3 lat. Komitet liczy na to, że połowę czyli 400.000 K. da kraj i miasto Lwów. 100.000 K. wynoszą już składki, reszta tj. 300.000 K. ma być uzbierana z dobrowolnego podatku, którym się przez 3 lata mają obciążyć inteligencya i duchowieństwo ruskie. Gdyby z 2400 urzędników ruskich choć 800 oddawało 3% ze swego przeciętnego dochodu 2000 kor. na podatek teatralny, powstałaby z tego po 3 latach kwota kwota 48.000 K.; a gdyby z 3000 xięży, mających przeciętnie dochodu rocznego 1200 K. opłacało chociażby 1000 taki sam podatek, to urosłaby z tego kwota 36.000 K.

Część kwoty dałyby także gminy ruskie, a jest ich w kraju 3800. Gdyby tylko 1000 dało po 10 kor. rocznie, powstałaby z tego po 3 latach suma 30.000 kor. Resztę pokryją składki, zbierane przy każdej okazyi, nadto datki różnych ruskich instytucyj i towarzystw.

Deklaracye dobrowolnego podatku mają napływać już od Nowego Roku, a podatek ma być opłacany co miesiąc. W czasie ruskich świąt Bożego Narodzenia rozwinięta będzie żywa akcya w celu zachęcenia ludzi do składania ofiar według planu ułożonego przez komitet.

Konkurs na kompozycyę muzyczną. Jak donieśliśmy swego czasu, ministerstwo oświaty ustanowiło nagrodę rządową w kwocie 1000 kor., która corocznie ma być nadaną za najlepszy z pośród utworów muzycznych, skomponowanych przez uczniów konserwatoryów i szkół muzycznych w Austryi. Termin do nadsyłania prac co roku upływa z dniem 31 grudnia, w tym jednak roku wyjątkowo, z powodu krótkości czasu od chwili rozpisania konkursu, termin przedłużono aż do 31-go marca r. p. Ubiegać się o nagrodę można operą lub oratoryum, albo fragmentem z takich utworów, utworem symfonicznym, uwerturą, koncertem z tow. orkiestry, lub też dziełem muzyki kameralnej.

Propaganda uliczna. W *Czasie* czytamy: Spotkaliśmy dzisiaj małą dziewczynkę, piskliwym głosem proszącą nie o jałmużnę — jak to zwykle w Krakowie bywa — ale o kupienie książki za 20 centów. Książka dość gruba i nowo wydrukowana za tę cenę — jaka treść i tytuł — „Życie Jezusa" przez Renana w tłómaczeniu p. Niemojewskiego, autora głośnych Legend. Na zapytanie, jak może tak tanio taką dużą książkę sprzedawać, odpowiedziała mała kolporterka: „że to jeden pan na ulicy Mikołajskiej rozdaje te książki po 10 centów, a my je sprzedajemy po 20 centów. Jest kilku chłopców i trzy dziewczęta, które roznosimy tę książkę po mieście — i ja sama wczoraj sprzedałam dziesięć takich książek".

Tłómacz przestarzałej książki, która w literaturze XIX wieku była głównym zamachem na podstawy chrześcijaństwa, zapowiada w przedmowie, że pragnie, aby „Życie Jezusa" dostało się do chat wieśniaczych. Zamiar ten wniesienia ziarna niewiary do najniższych warstw przeprowadzają zwolennicy p. Niemojewskiego przez propagandę uliczną niecnej przewrotności. Oto pod pozorem jałmużny rozdają darmo książkę, która wymagała znacznych kosztów nakładu; używają do tego nieświadome dzieci, aby te rozszerzały antyreligijne dzieło między ludzi miłosiernych, z których niejeden sądzi, iż kupuje książkę pobożną. Kolportaż ten sekciarski świadczy tylko o niegodziwości wrogów Kościoła i chrześcijaństwa, dążących wszelkimi sposobami, aby uwodzić tych, których rzekomo zamierzają uświadomić.

Wyrok na naftalinę. W ostatnich latach naftalina zyskiwała coraz większe rozpowszechnienie jako środek niezawodny przeciw mólom. Złudzenia co do skuteczności tego środka, szerzącego woń nieznośną, rozwiał znakomity chemik francuski, Berthelot. Na jednem z ostatnich posiedzeń Akademii nauk w Paryżu uczony ten wyjaśnił na zasadzie dokonanych doświadczeń, że atmosfera przesiąknięta naftaliną sprzyja niesłychanie rozmnażaniu się wszelkich owadów, a zwłaszcza... moli. P. Berthelot wyhodował w czystej naftalinie całe ich roje — i stąd uważał sobie za obowiązek ostrzedz gospodynie domu, dbałe o całość swych futer i mebli. Zdaniem prof. Berthelota, w walce przeciw mólom najskuteczniejszą bronią jest esencya terpentyny lub benzyny.

Ofiary. W ciągu miesiąca grudnia złożono w naszej redakcyi: Na odbudowanie spalonej części klasztoru na Jasnej Górze: M. Dyczkowska z Chmielówki (z prośbą o Mszę św. za duszę śp. Seweryny) 4 K., L. Dobrowolska we Lwowie (prosząc o zdrowie) 4 K. Na Mszę św. do Matki Boskiej z Jasnej Góry (z podziękowaniem za opiekę i z błaganiem o zdrowie i pomoc) złożyła p. R. B. z Przemyśla 2 K.

Dalej złożyli: p. Wł. Wiktor z Woli na Brata Alberta 12 K., p. Józef Kwiatkowski ze Lwowa na kolonie wakacyjne w Tuchli 15 koron, a p. Jan Polaczek z Medyki 2 kor. na drzewko dla dzieci w szpitaliku św. Zofii.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli w naszej redakcyi na rzecz weteranów z r. 1831, pp.: J. T. Rafałowscy z Pokropiwny 10 K., (a w razie gdyby weteranów już nie stało, na zakład nieuleczalnych X. Zygmunta Gorazdowskiego); prof. Zygmunt Uranowicz ze Złoczowa 3 kor.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 7, o poł. — 6. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Wiadomości teatralne. „Dziś panna L. wystąpi w „Filiżance herbaty" i odegra rolę tytułową".

Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Rozsądne żądanie.

Matka: Próbowałam już wzywać do ciebie doktora homeopatycznego i doktora aleopatycznego i nic nie pomaga.

Córka: Niech mamusia spróbuje wezwać sympatycznego.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Dzierżawca z Olesiowa," komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. Gościnny występ Z. Czaplińskiej. — We wtorek „Figle wiosenne," operetka w 3 a. K. Lindaua i J. Wilhelma. — We środę „Jan Gabryel Borkman" Ibsena.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We wtorek przedstawienie popołudniowe dla młodzieży i dla dzieci po cenach zniżonych „W noc Bożego Narodzenia," sztuka w 8 obrazach przez Andrzeja Mielewskiego, muzyka Świerczyńskiego. Początek o godz. $3^1/_2$ po południu.

Colosseum Od 16 grudnia nowy sensacyjny program: Trupa Lexton i Egelton na 6 rekach napowietrznych. The Great Joscorony, ikaryjskie igrzyska. Lee Andor Maerry. Little All-right. Jackson Bau. Malaga Crio. Ludwikowski. Anna Thomsen. Bioskop i cały fenomenalny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Kazimierz Mokłowski.** *„Sztuka ludowa w Polsce"* (374 rycin w tekście). Nakład księgarni Altenberga we Lwowie. 1904. W prześlicznej, na motywach ludowych osnutej i pod naturalne, białe, heblowane drzewo podprowadzonej okładce, zawarty jest tom pełen głębokich studyów na polu nietylko budownictwa, ale także na polu archeologii, filologii i etnologii. Autor rozpoczyna swą pracę od opisu życia pierwotnych ludów z epoki przedhistorycznej. Bada więc życie ludzi jaskiniowych, następnie studyuje budowle na palach, czyli palowe, przyczem posługuje się nietylko wszystkiem tem, co mu dała paleontologia, archeologia i historya, ale także obfity czyni użytek z filologii porównawczej. Zajmującem jest bardzo, jak wywodzi nazwę Polaków i Polski od tego, że pierwotni jej mieszkańcy żyli na Pomorzu w domach budowanych na palach. Opisuje więc konstrukcyę tych domów i nadzwyczaj sumiennie zwraca uwagę na wszystkie najdrobniejsze szczegóły budowli. Następnie przechodzi do opisu naszego budownictwa leśnego w tych ziemiach, które obfitowały w lasy i do budownictwa koszów, czyli kosznic, w tych znowu okolicach, w których, jak na Ukrainie, o drzewo było bardzo trudno.

Dalej autor przeprowadza nadzwyczaj sumienne studyum nad wiązaniami dachów, nad profilami rysiów i zrębów, nad szczytami chat i koleb, nad rozmaitym podziałem wewnętrznym chaty, następnie nad ozdobnictwem ścian, drzwi, okien. Wszystkie szczegóły zebrane są ogromnie sumiennie, opracowane bardzo żywo i interesująco, a uzmysłowione mnóstwem rycin, wskutek czego książkę p. Mokłowskiego czytać może nietylko fachowy badacz architekt lub etnolog, ale każdy, kogo interesuje przeszłość nasza i kto się wogóle historyą i sztuką zajmuje. Autor zadał sobie naprzykład trudu i zebrał fotografie wszystkich czemkolwiek odznaczających się drewnianych kościołów i cerkwi w Galicyi. Również sumiennie zebrał fotografie tak unickich jak i łacińskich dzwonnic we wschodniej, jak i w zachodniej Galicyi, dalej fotografie mnóstwa drewnianych synagog i drewnianych ratuszów, wreszcie typy podcieniowych domów w Polsce, rozmaite rodzaje spichlerzy, lamusów i świrunków litewskich. Osobny rozdział poświęca autor okapom; bardzo szczegółowo bada słupki poręczowe i głowice parkanów, odrzwia i dźwirze, czyli drzwi cerkwi i domów prywatnych. Wreszcie ostatni rozdział poświęca sprzętom domowym, więc szafom, stołom, krzesłom, stojakom modlitewnym i ramom ozdobnym do obrazów.

Trudno byłoby szczegółowo opowiadać o wszystkich skarbach, zawartych w książce p. Mokłowskiego. Jest to bowiem owoc prac tak wszechstronnych i tak rozległych, że chcąc z niego sumienną zdać relacyę, trzeba byłoby tomową napisać recenzyę. Możemy więc tylko zalecić tę książkę wszystkim osobom, interesującym się naszą sztuką ludową, a księgarni Altenberga wyrazić uznanie, że podjęła się wydawnictwa, którego koszta były zapewne ogromne. Za to też może mieć tę moralną satysfakcyę, że wydana przeznią księga figurować będzie niezawodnie we wszystkich największych bibliotekach świata cywilizowanego, bo nie jest to żadna kompilacya, ale praca źródłowa, oparta na studyach osobistych autora nad życiem, obyczajami, upodobaniami żywego społeczeństwa, a nie na przepisywaniu i parafrazowaniu tego, co się już w innych książkach przeczytało.

Dr. Władysław Hojnacki: *Hygiena kobiety.* Wydanie IIgie powiększone. Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1904. Mniej więcej przed rokiem, kiedy pojawiło się pierwsze wydanie tego znakomitego, a nadzwyczaj przystępnego poradnika dla kobiet, pisaliśmy obszernie o wielkiej jego wartości, o znaczeniu, jakie ono może wywrzeć na zdrowie przyszłego pokolenia, jeżeli kobiety współczesne zechcą go sumiennie przestudyować i żyć według niego. Dziś, gdy pierwsze wydanie rozeszło się zupełnie, autor zachęcony tem życzliwem przyjęciem, wydał pracę swoją po raz drugi, uzupełniwszy ją nowemi zdobyczami na polu nauki.

Przypominamy czytelniczkom naszym, że dr. Hojnacki, w dziełku wspomnianem, nie poucza jak usuwać choroby, lecz głównie daje wskazówki, jak im należy zapobiegać, to jest jak unikać czynników szkodliwych dla zdrowia. Autor przemawia tak przyjaźnie, tak serdecznie do czytelniczek, że niewątpliwie pójdą one za jego radą i wyrzekną się wielu zastarzałych nawyczek i upodobań — co wyjdzie na zdrowie nietylko im, ale i ich potomstwu.

Sport.

Posiedzenie wydziału narodowego Towarzystwa chowu koni i wyścigów odbyło się we środę dnia 23 b. m. w sali posiedzeń Kasyna narodowego. Obecni: Hr. Stanisław Siemieński prezes, hr. Oskar Potocki wiceprezes; członkowie wydziału: pp. Zygmunt Augustynowicz, Józef hr. Koziebrodzki, Kazimierz Ostoia-Ostaszewski i Emil hr. Potocki. Nieobecność swą usprawiedliwili pp. August Gorayski, Jan hr. Tarnowski i Zdzisław hr. Tarnowski.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i załatwieniu spraw bieżących, odczytano bilans. Z powodu, iż tak tegoroczny, jak i przeszłoroczny lwowski meeting przyniósł deficyt, hr. Oskar Potocki podniósł kwestyę, czy Towarzystwo wogóle może się nadal utrzymać i jakich środków zaradczych należałoby użyć, żeby złemu zaradzić.

Po ogólnej długiej dyskusyi, w której porównując statystyczne dane, tyczące się galicyjskich Towarzystw wyścigowych, wskazano przyczyny deficytów lwowskich, prezes postawił pod głosowanie wniosek p. Ostoia Ostaszewskiego, poparty silnie przez hr. Oskara Potockiego, żeby Narodowe Towarzystwo odbyło w 1904 swój doroczny meeting w Krakowie. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, a zarazem wydelegowano p. Ostoia-Ostaszewskiego, żeby w tej sprawie pertraktował z Towarzystwem międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie.

Przystąpiono następnie do wyboru komisyi programowej z trzech członków, w której skład weszło prezydyum i p. Ostoia-Ostaszewski, długoletni referent w tym dziale. Ułożenie programu, jakoteż decyzye co do liczby dni wyścigowych, odłożono do chwili, w której będzie wiadomem, czy projekt urządzenia meetingu w Krakowie da się przeprowadzić.

Gdy porządek dzienny został wyczerpany, zabrał głos jeszcze raz p. Ostoia-Ostaszewski i przedstawił w świetle prawdziwem sprawę anulacyi meetingu sędziszowskiego. Z oburzeniem wspomniał o sportowych gazetach wiedeńskich, które nie znając tej sprawy, usiłowały w swych czytelnikach wyrobić błędne przekonanie o przyczynach, które spowodowały, iż meeting sędziszowski nie odbył się w sposób normalny.

Towarzystwo Zachęty, wskutek przyczyn, których lepiej nie poruszać, jest od dwóch lat w zupełnem bankructwie. Pan Ostoia-Ostaszewski podjął się uregulować finanse i tym sposobem uratował oficyalny byt Towarzystwa Zachęty, tak, że ono już w tym roku prawie wszystkie swe długi spłaci i na rok przyszły na nowo normalnie może funkcyonować.

Przez dwa lata kosztem pp. hr. St. Siemieńskiego i p. Ostoia-Ostaszewskiego, na którego torze po zwinięciu rymanowskiej areny wyścigi się odbywały, urządzone były meetingi w Sędziszowie i obydwaj ci panowie nietylko że ani centa od Towarzystwa Zachęty nie wzięli, lecz nawet do urządzenia meetingu głównie się przyczynili; a i w tym roku zrzekł się z góry p. Ostoia-Ostaszewski pieniędzy od Towarzystwa, które wszystkich swych dochodów użyło do umorzenia długów.

Pan Ostoia-Ostaszewski przyznaje, że nie zachował wymaganych formalności, lecz w tym składzie rzeczy nie uważał ich za konieczne, nadto zaznacza, że wysłannikowi ministeryum rolnictwa oświadczył gotowość odbycia biegu, mimo tego wszystkiego przed decyzyą Dyrektoryum Jockey Clubu uchyla czoła.

Wreszcie oświadczył, że nadal roli prezesa, likwidatora i stróża zbankrutowanego, nie z jego winy, Towarzystwa Zachęty grać nie będzie, likwidacyę oddaje w ręce Narodowego Towarzystwa w nadziei, że ministeryum rolnictwa zechce dotacyę swą z Towarzystwa Zachęty przelać na Narodowe Towarzystwo. Wniosek postawiony w tej myśli został przez wydział przyjęty — na czem posiedzenie zamknięto.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 grudnia.

(Z). Cisza świąteczna na targach pieniężnych zamącona jest w tym roku obawą co do tego, jaki obrót weźmie konflikt rosyjsko-japoński. Wprawdzie przeważa w sferach giełdowych nadzieja, że przecie powiedzie się może dyplomacyi załatwić ten zatarg pokojowo, mimo to jednak zaniepokojenie widoczne jest wszędzie, a powiększają je pogłoski o wielkich zamówieniach armat i innych materyałów wojennych, jakie Japonia już podobno miała porobić w fabrykach europejskich.

Tutejsza giełda w wyższej jeszcze mierze niż tym konfliktem zaniepokojona jest przewlekaniem ostatecznego zakończenia rokowań o traktat handlowy z Włochami. Sprawa stoi tak, że we czwartek uczynili podobno delegaci włoscy jakieś nowe propozycye, oświadczając, że oznaczają one maximum ustępstw, jakie mogą poczynić Włochy. O tych propozycyach zawiadomili delegaci austryaccy i węgierscy swoje rządy telegraficznie, prosząc o bezzwłoczną odpowiedź, czy mogą na podstawie tych najnowszych ustępstw włoskich zakończyć rokowania. Odpowiedzi tej jednak dotychczas nie otrzymali, a to z tego powodu, że prezes gabinetu węgierskiego hr. Tisza wyjechał na święta do dóbr hrabiego Bethlena, trzeba mu zatem było tam posłać depeszę delegatów węgierskich, a otrzymawszy ją, bał się na własną odpowiedzialność udzielać pełnomocnikom węgierskim w Rzymie żądanego pełnomocnictwa, lecz chce się porozumieć poprzednio z ministrem handlu Hieronymim. Ponieważ do ostatecznego załatwienia tej sprawy pozostaje wszystkiego zaledwie pięć dni i terminu tego pod żadnym warunkiem przedłużyć nie można, przeto łatwo pojąć, jak bardzo gorączkuje się giełda tą sprawą i z jakiem naprężeniem oczekuje dalszych wiadomości z Rzymu.

Podobno delegaci włoscy jako główny warunek zawarcia traktatu handlowego z Austryą stawiają, aby kontyngent tej ilości wina włoskiego, jaką wolno do Austryi wprowadzać za opłatą niższego cła (12 do 13 lir) ustanowiono na 700.000 hektolitrów rocznie, zaś delegaci Austryi i Węgier mieli upoważnienie zgodzić się na kontyngent najwyżej 400.000 hektolitrów.

Sprawą tą interesują się także bardzo Francuzi, a pragnęliby oni, aby traktat między Austryą a Włochami nie przyszedł do skutku, gdyż utrudniłby on import win francuskich do Austryi.

Dziennik urzędowy ogłosił właśnie koncesyę na pewien rodzaj austryackiego trustu zapałkowego. Mianowicie znane fabryki zapałek Bernarda Fürtha w Schüttenhofen, towarzystwa niemieckiego „Union" w Augsburgu, mającego swą fabrykę w Lincu, tudzież fabryki „Pojatzi i Spółka", Ad. Schernost, J. Krepesch i E. Lebherz w Gorycyi otrzymały koncesyę na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod firmą „Solo" z siedzibą w Wiedniu.

W ciągu dziesięciu miesięcy od stycznia po koniec października b. r. przesłali emigranci austryaccy ze Stanów Zjednoczonych i Kanady rodzinom swoim przekazami pocztowymi przeszło 12 milionów koron. Wielu emigrantów wysyła pieniądze za pośrednictwem prywatnych ajentów, którzy ich przy tem oszukują, dlatego też zawarło ministeryum handlu z największem towarzystwem transportowem w Stanach Zjednoczonych „American Express Company" umowę, wedle której towarzystwo to zobowiązało się za opłatą 20 centów amerykańskich, t. j. 1 korony przesyłać każdą kwotę do centralnego urzędu przekazowego w Wiedniu.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 25 grudnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.10—8.30, średnia —.——.—, żyto prima 6.25—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5.25—5.40, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.10—5.30, średni 0.00—0.00, kukurudza prima 5.30—5.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.10, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 6.75—7.00, groch do gotowania 8.75—9.00, zielony 8.50—8.75, pastewny 6.25—6.50, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.50—do 5.75, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne

3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 58.00 do 60.00, biała prima 70.00 -72·—. Chmiel 160—175. Anyż płaski 24.— do 25, okrągły 28.00—30.—. Tymotka 20.— do 20.50.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 38.50—38.75, nadkont. 29·00—29.25; Tarnopol-Brody kont. 38.75—39. , nadkont. 28.75 29.00; Sokal-Jarosław kont. 39.— do 39.25, nadkont. 29·00 do 29.25; rafinerye Lwów kont. 40·50 do 41.00, nadkont. 30.50 do 31.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków 28 grudnia. Wyprowadzenie zwłok śp. Mieczysława Pawlikowskiego na dworzec kolejowy odbyło się z wielką uroczystością i przy licznym współudziale publiczności. Złożono mnóstwo wieńców na trumnie. Przed domem przemawiał redaktor *N. Reformy* p. Michał Konopiński. Za trumną postępowała wdowa z oboma synami; straż honorową utrzymywali weterani z r. 1863. W orszaku pogrzebowym wzięli udział posłowie, prezydyum miasta, członkowie Rady miejskiej i w. i. Na pogrzeb do Medyki wyjechali imieniem *N. Reformy* pp. M. Konopiński i Wł. Prokesch, nadto liczne grono osób.

Paryż 28 grudnia. Komisya rewizyjna orzekła jednogłośnie, że należy zezwolić na rewizyę procesu Dreyfusa.

Barcelona 28 grudnia. Prokuratorya państwa obłożyła aresztem anarchistyczny dziennik *El Produktor* za obrazę armii.

Tokio 28 grudnia. Prasa japońska radzi wysłać natychmiast japońskie wojska do Korei, ponieważ rosyjskie intrygi w Soeul zagrażają interesom Japonii na Korei.

Konstantynopol 28 grudnia. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski poczynili rządowi tureckiemu ustne przedstawienia co do zamianowania włoskiego jenerała komendantem żandarmeryi w wilajetach macedońskich.

Grand Rapid (w stanie Michigan w Ameryce) 28 grudnia. Koło East Farm o 6 mil. (ang.) od Gr. Rapid zderzyły się dwa pociągi osobowe wskutek tego, iż burza pogasiła lampy sygnałowe. 18 osób zginęło, a 31 było rannych.

Belgrad 28 grudnia. Przed konsulatem francuskim odbyła się wczoraj przyjazna demonstracya z powodu, iż kiedy inni posłowie obcych mocarstw wyjechali z Belgradu, to poseł francuski pozostał. Odśpiewano „Marsyliankę" i pieśni serbskie. Przebieg demonstracyi był spokojny. Z poselstwa francuskiego nie ukazał się nikt, aby za owacyę dziękować. Demonstracyi tej nie zdołała policya zapobiedz mimo usilnych próśb konsula francuskiego. Przed poselstwem włoskiem urządzono również demonstracyę, uważając, że nieobecność posła włoskiego nie ma charakteru demonstracyi przeciwko urzędowym sferom serbskim zamieszanym w zamordowanie króla Aleksandra.

Rzym 28 grudnia. Były prezydent ministrów Zanardelli umarł w sobotę o 7 wieczór. Rada ministrów uchwaliła pochować go na koszt państwa. Król wystosował do siostry zmarłego pismo kondolencyjne, w którem podnosi jego zasługi.

Paryż 28 grudnia. Minister spraw zagranicznych Delcassé i włoski ambasador Tornielli podpisali zawarty między Francyą a Włochami układ o sądzie rozjemczym, taki sam, jak umowa z 14 października b. r. między Francyą a Anglią.

Londyn 28 grudnia Anglia uznała oficyalnie republikę panamską.

Sofia 28 grudnia. Na piątkowem posiedzeniu sobrania zażądał minister wojny uchwalenia budżetu wojny bez dyskusyi. Opozycya rozpoczęła obstrukcyę. Powstała wielka wrzawa. Przyszło do czynnego znieważenia posła Christowa, poczem opozycya wyszła z sali. Następnie budżet ministerstwa wojny i spraw zagranicznych uchwalono.

Rzym 28 grudnia. *Messagero* donosi, że rząd włoski wydał polecenie, aby w razie wybuchu wojny japońsko-rosyjskiej okręt wojenny „Pisani" zawinął do japońskiego portu Nagassaki.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 28 grudnia. Były wychowawca śp. arcyksięcia Rudolfa, tajny radzca, członek Izby panów, jenerał Józef Latour umarł tu dziś, przeżywszy 84 lat.

Resina (koło Neapolu) 28 grudnia. Wczoraj wieczór nastąpiła eksplozya w domu, w którym kilku włościan sporządzało ognie sztuczne. Wskutek wybuchu 8 osób utraciło życie, a 5 jest ciężko rannych.

Konstantynopol 28 grudnia. Onegdaj odbyła się w pałacu Yildiz nadzwyczajna rada ministeryalna.

Konstantynopol 28 grudnia. Pogrzeb metropolity Firmiliana w Skoplii odbył się w spokoju. Demonstracyj, których się obawiano, nie było.

Wybór nowego metropolity w Skoplii nie odbędzie się tak prędko. Serbia domaga się, aby metropolitą w Skoplii został znowu Serb, a żądanie to popiera Rosya i Czarnogóra. Ze strony greckiej zaś starają się, aby mianowano Greka, za czem jest także Turcya. Patryarcha ekumeniczny Joachim zachowuje się neutralnie. Większość synodu jest na razie przeciwną wyborowi Serba. Bułgarski eksarchat nie zaprotestował dotąd przeciw wyborowi Serba.

Pekin 28 grudnia. Wicekrólowie w całych Chinach otrzymali polecenie przysłania spisu zdolnych oficerów. Panują tu bardzo pesymistyczne zapatrywania co do wyniku rokowań Rosyi z Japonią.

Londyn 28 grudnia. Do Fuzanu, jedynego portu, jaki istnieje w Korei, przybyło 600 inżynierów telegraficznych japońskich w celu zbudowania co rychlej kilku linii telegraficznych przez Koreę dla użytku wojsk japońskich w razie wojny.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 grudnia. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. J. Pomiankowski z Belgradu. R. Müller, H. Benis, W. Bartoszewski i F. Richtman z Wiednia. S. Niementowski ze Zbaraża. S. Haller z Jarosławia. K. Brokl z Kijowa. A. Nimhin ze Stanisławowa. K. Rosner z Kołomyi. J. Łubkowski z Porzecza. A Mac-Garvey z Londynu. M. Rosenstok ze Skałatu. K. Kownacki z Switarzowa. K. Romański z Strzelisk. A. Gosiewski z Przeworska. A. Aller ze Złoczowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 grudnia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. B. Leszczyński z Zaleszczyk. J. Paparowie z Struniatyna. K. Piątkowska z Józefówki. J. Hoffmann z Stanisławowa. N. Rosental z Borysławia. S. Kęplicz z Tartarowa. I. Janicki z Berezowicy. W. Loegler z Nadwórny. K. Komarowie, J. Kleynowski i N. Schrayer z Borysławia. J. Panusiewicz z Kołomyi. A. Treterowie z Laszek królewskich. L. Reiner z Ołomuńca. J. Citron z Przemyśla. S. Mandlowie z Sambora. A. Gajewski z Romanowa. B. Kahane z Wiednia. T. Modzelewski z Rosyi. E. Herzig z Sanoka. K. Karpiński z Krakowa. W. Małecki z Tarnopola. L. Rauch z Sokala. M. Sawicki z Halicza. I. Jawetzowie ze Zbaraża. W. Bukojemski z Bukowiny. H. Kozakiewicz z Laszek. I. Grauer z Stanisławowa. I. Heydowie ze Stryja. R. Stayer i S. Kimelman z Sanoka. I. Krukowie z Krakowca. A. Słapa ze Stryja. L. Thom z Ożelca. A. Zaręba z Twierdzy. K. Smolnicki z Sołotwiny. J. Staromiejski z Peczeniżyna. W. Schillerowie z Tyśmienicy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 28 grudnia. Z. Cieński z Brzeżan. J. Feldman ze Stanisławowa. S. Baranowski z Krakowa. K. Smutny z Przemyślan. M. Szumski z Rosyi. W. Kostkiewicz z Jasła. K. Kraus z Kołomyi. J. Landesberg z Brodów. J. Grabski ze Szczerca. J. Nogaj z Rzeszowa. J. Lannbert z Rofcziuc. M. Krzysztofowicz z Załuszczan. W. Stanek z Wisienki. A. Kosecki z Podola rosyjskiego. S. Pawlikowski z Berezowicy Królewskiej. J. Grunwald ze Strychaniec. W. Rudrof ze Szwejkowy. W. Wachal z Charkówki. J. Biderman z Brzeżan. W. Polański z Rudnik. R. Rykowski z Warszawy. J. Nowacki z Brodów. M. Nowacki z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 5.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50. 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 9.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Kraków dnia 18 grudnia 1903.

L. 5250.

Konkurs.

Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego ogłasza niniejszem konkurs na posadę kierownika biura rachunkowego, które prowadzi buchalteryę dla poszczególnych członków Towarzystwa do biura przystępujących.

Wymaganą jest dokładna znajomość rachunkowości rolniczej, a zatem zarówno rachunkowości, jak rolnictwa.

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się praktyką w innych biurach rachunkowych rolniczych.

Płaca wedle kwalifikacyi, od 1800 — do 2400 kor. z możliwem podwyższeniem na przyszłość; posada jest do objęcia od 1-go lutego 1904 r. termin wnoszenia podań do 10 stycznia c. r.

Z Komitetu c. k. Krakowskiego Towarzystwa rolniczego

ZAPROSZENIE NA ROK 1904.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

rozpocznie z dniem 1-go stycznia r. 1904 dwie nowe powieści

Józefa Weyssenhoffa

najnowszą powieść obyczajową, współczesną p. t.:

SYN MARNOTRAWNY,

a rzecz ta obudzi niewątpliwie ogromne zainteresowanie ze względu na to, że autor „Podfilipskiego“ i „Sprawy Dołęgi“ w wysoce artystycznej i żywej formie kreśli w „SYNU MARNOTRAWNYM“ karty z życia arystokracyi i plutokracyi w kraju i za granicą,

oraz

Adama Krechowieckiego

p. t. **„MROK“,**

na tle epoki Sobieskiego.

Nadto mamy przeznaczone w niedalekiej przyszłości nowe większe utwory

HENRYKA SIENKIEWICZA

i BOLESŁAWA PRUSA

oraz

WSPÓŁUDZIAŁ WSZYSTKICH WYBITNYCH SIŁ LITERACKICH POLSKICH.

Ogłaszamy

konkurs na humoreskę

z nagrodą rubli 200

a nagrodzone utwory wydrukujemy w roczniku 1904 Tygodnika.

Powodzenie, jakiego doznaliśmy, ofiarowując wszystkim czytelnikom *„Tygodnika“*

bez żadnej dopłaty

12 TOMÓW POWIEŚCI H. SIENKIEWICZA,

zachęca nas do utrzymania tego wyjątkowego premium. **To też i nadal zamierzamy ofiarowywać czytelnikom naszym**

12 tomów utworów powieściowych,

ktore utworzą z czasem poważną

BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“.

W roku 1904 znajda się w niej nieobjęte dotychczas naszem zbiorowem wydaniem arcydzieła Sienkiewicza „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“.

Niezależne od tego umyśliliśmy w roku przyszłym 1904 dodać

bez żadnej dopłaty

każdemu prenumeratorowi „Tygodnika“ co miesiąc tom, czyli rocznie

12 tomów dzieł popularnych,

będących żywem i interesującem odbiciem najróżnorodniejszych kwestyi i zagadnień chwili bieżącej.

Każdy tom tego nowego premium zawierać będzie 10 arkuszy w formacie ściśle zadrukowanej 16-ki, co stanowić będzie **w ciągu roku 1904 co najmniéj 120 arkuszy druku.**

Utworzy to

NOWĄ 12-TOMOWĄ BIBLIOTEKĘ

Tygodnika illustrowanego, na którą się złoży **12 DZIEŁ RÓŻNYCH AUTORÓW.**

Na początek pójdą w roku 1904:

W STYCZNIU:

„WIELKIE LEGENDY LUDZKOŚCI“,

studyum literackie w 1 tomie przez *L. Michaud d'Humiac*, w przekładzie polskim *Cecylii Walewskiej.*

W LUTYM:

„MAŁŻEŃSTWO U RÓŻNYCH NARODÓW“,

studyum obyczajowo-społeczne w 1-ym tomie, przez *Henryka d'Améras*, w przekładzie polskim *Maryi Rodysowej.*

W MARCU:

„ŻYCIE ARTYSTYCZNE LUDZKOŚCI“,

zarys historyczno-estetyczny *Alfonsa Roux.* w przekładzie polskim *Jana Lorentowicza*

Z ILLUSTRACYAMI.

W KWIETNIU:

„PAŃSTWO INTERESU“,

pamiętniki milionera *J. Carnegie*, w przekładzie *Stef. Barszczewskiego.*

W MAJU:

„NERWOWOŚĆ NASZYCH DZIECI“,

studyum *Dra A. Comae*, w opracowaniu polskiem *Dra H. Nussbauma.*

W CZERWCU:

„SWIATY NIEZNANE“,

znanego popularyzatora wiedzy astronomicznej *Karola Flamariona* w przekładzie polskim *Ksawerego Spożarskiego*

Z ILLUSTRACYAMI.

Każdy prenumerator Tygodnika illustrowanego w r. 1904 otrzyma zatem 53 NUMERY TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

oraz bez żadnej dopłaty

Potop (8 tom) Pan Wołodyjowski (4 tom.) **12 TOMÓW POWIEŚCI** (co miesiąc tom)

oraz **12 TOMÓW DZIEŁ POPULARNYCH** (co miesiąc tom)

czyli ogółem (co miesiąc 2 tomy)

24 tomy rocznie Biblioteki powieści i Dzieł popularnych,

KOLOROWE PREMIUM ARTYSTYCZNE i przy każdym numerze nie zawierającym dodatku książkowego **ARKUSZ POWIEŚCI TŁÓMACZONEJ.**

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF. — Odpowiedzialny za redakcyę we Lwowie TADEUSZ CZAPELSKI. — REDAKTOR Dr. JÓZEF WOLFF.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują: **Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego we Lwowie Pasaż Hausmana, 9 (Biuro dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego)** oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism:

Warunki prenumeraty „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“ razem z 12 tomami dzieł Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych oraz dodatkiem powieściowym w arkuszach:

We Lwowie:	Kwartalnie	6 kor. 80 h.
	Półrocznie	13 „ 60 „
	Rocznie	27 „ 20 „
w Galcyi i Bukowinie z przesyłką poczt.:	Kwartalnie	7 kor. 20 h.
	Półrocznie	14 „ 40 „
	Rocznie	28 „ 80 „
w Krakowie:	Kwartalnie	kor. 6
	Półrocznie	„ 12
	Rocznie	„ 24

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), **zaś dzieła popularne w ozdobnej płóciennej oprawie, dopłaca** za tom tylko 40 h., t. j. kwartalnieza 6 tomów 2 K. 40 h., półrocznie za 12 tomów 4 K. 80 h., rocznie za 24 tomów 9 60; należność tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratę. — **Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza** z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 65 K. bez oprawy, zaś 89 K. za tomy w oprawie. **Komplet 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza** może być nabywany seryami: po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś w oprawie po 17 koron 80 hal.

Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów *Tygodnika* można nabywać w cenie K. 3·20; na opakowanie okładki dołączyć należy 40 h.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie: Pasaż Hausmana 9 (Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego).

---

†

Franciszek Xawery Marschall

obyw. i b. radny m. Lwowa i właściciel realności

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 27. grudnia 1903, w 7 -tym roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona, córka i wnuczki zapraszają krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 29 grudnia 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ulica Gródecka l. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 27 grudnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Kraków dnia 18 grudnia 1903.

L. 5249.

Konkurs.

Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs na posadę sekretarza.

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się ukończonymi wyższymi studyami uniwersyteckimi, rolniczymi lub prawniczymi, oraz praktyką administracyjną i rolniczą.

Podania wraz z dowodami kwalifikacyi i świadectwami wnosić należy najpóźniej do 10 stycznia 1904 do biura Komitetu Kraków, Basztowa l. 6. Posada będzie do objęcia od 15 lutego 1904, płaca wedle kwalifikacyi.

Z Komitetu c. k. Krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

KAWIARNIA WIEDENSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Miód pszczelny!

I-a z gwarancyą za prawdziwość jakości wysyła w 5 kg. puszkach po 5 kor. za pobraniem pocztowem. **J. Menczer w Mikulińcach.**

Kawy znacznie potaniały tylko **w handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, ul. Batorego l. 2, począwszy od 60 ct. za pół kil.**

Niezrównanej dobroci kuracyjny koniak prawdziwy francuski, cała butelka zł. 3.50, pół 1.80, ćwierć but. 1 zł. poleca handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego 2. Wysyłki od 2 butelek odwrotnie do każdej miejscowości.

Rządca kawaler z bardzo dobremi referencyami z postępowych gospodarstw poszukuje posady od stycznia 1904 Wiadomość: Biuro wywiadowcze **S. Poliński** Lwów, Pasaż Hausmana.

Prywatne doniesienia

Gospodyni

w średnim wieku, energiczna, przyjemna, znająca kuchnię, pieczenie, krawieczyznę, wychowanie dzieci poszukuje miejsca. **„Sebeta“** biuro dzienników. Pasaż Hausmana.

Propozycya małżeństwa!

Jako 16 letnia sierota wyszłam zamąż za przedsiębiorcę z Węgier z którym wyemigrowałam do Australii, gdzie mąż zajmował się budowami, po ośmiu latach zmarł jednakże. Godząc się na rady znajomych zostałam w Australii rok jeden poszukując odpowiedniego towarzysza życia, bezskutecznie. Obecnie wróciwszy mając lat 26, bezdzietną, z majątkiem 300.000 koron w gotówce, poszukuję mężczyzny na którego majątek nie liczę wcale, wymagam jednak dzielności i stateczności charakteru. Proponentów upraszam o listowne zgłoszenia w języku niemieckim pod **Australien** poste restante **Szegedin**, Węgry. Anonimy nie będą uwzględnione. Dyskrecya rzeczą czci.

Grzyby górskie aromatyczne

I sorta kilo **8 kor.** najpiękniejsze czapeczki.
II sorta kilo **6 kor.** kuchenne.
III sorta kilo **2 kor. 20 hal.** dla służby
IV sorta kilo **2 kor.** korzenie na supy,
Ponad 10 klg. 5% opustu. **Jadwiga Marsowa, Limanowa.**



Mam zaszczyt donieść że papier listowy **„Górą nasi“,** jak również inne papiery z napisami **„Wyrób krajowy“** a niezaopatrzone wyżej odbitą marką ochronną **nie są wyrobem krajowym.**

W kraju istnieje tylko jedna fabryka kopert i papierów listowych pod firmą:

S. W. NIEMOJOWSKI
we Lwowie.

Upraszam Wszystkich którym zależy na rozwoju przemysłu rodzinnego, by przy zakupnie papierów i kopert listowych uważali na powyższą markę, a bez niej wyrobów takich nie kupowali, zaś kupców, którzy korzystając z ogólnego prądu dążącego do uprzemysłowienia Kraju, wprowadzają publiczność wbłąd podsuwaniem wyrobów niemieckich jako krajowy, napiętnowali tak jak na to zasługują.

S. W. Niemojowski
Pierwsza i jedyna w Kraju fabr. kopert i papierów listowych.
Polecam pióra K. Wasilewskiego z Warszawy po oryginalnych cenach fabrycznych.

BŁAWATEK

Elegancki kalendarz dla Pań **na r. 1904** wyszedł z druku i obejmuje oprócz bogatej części beletrystycznej, **Zwyczaje towarzyskie dla Pań i Panienek** jak: Zachowanie się w kościele, Zachowanie się w domu, Rozmowa w salonie Zachowanie się na ulicy, w ogrodzie lub na przechadzce, Pisanie listów i korespondencya i t. p.

Cena 1 Korona.

Po przesłaniu przekazem poczt. **1 K. 20 h.** wysyła franko — Drukarnia Manieckich — Lwów, ul. Kopernika 9.

Przeprowadzenia



Pat. wozy 6 i 8 metrowe **Gwarancya za całość.** 52 własnych wozów, meblowych pat.

CARO I JELLINEK
Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

Na wyprawy ślubne i podarki okolicznościowe

Największy wybór nowości!!

Serwisów porcelanowych i szklanych, nakrycia z chińskiego srebra, samowary wyrobu krajowego białe i emaliowane od złr 8.— do złr. 6 50

poleca

Artur Bartosz
(*przedtem* Karol Christjanus)
Lwów, pl. Maryacki l. 7, obok P Szkowrona. Fabryczny skład mebli żelaznych, łóżka po złr. 7, 7.50, 12, 16 do 100, składane łóżka po złr. 15.50, 18 i 22 z materacem.

NAJTANIEJ! CHIFFONY w SHIRTINGI w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Inżynier cywilny

w wieku 31 lat, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady na rok lub dwa lata w większych dobrach jako inżynier cywilny do melioracyj, zakładania drenów, łąk, gdzieby też miał sposobność nauczenia się po polsku. Posiada dziesięcioletnią praktykę w swym zawodzie włącznie z praktyką gospodarską, budowniczą i działu maszyn, którą odbył w Ameryce Referencye pierwszorzędne. Oferty z podaniem warunków pod **E o d o.** Biuro Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmanna l. 9.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wekcerówną**, Lwów ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na stanik, żakiety, paletoty, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do obastrygowania, wypróbowania, pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

C. k. nadwornego dostawcy.

HAYA puder antiseptyczny

przez powagi lekarskie polecany jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla **niemowląt i dzieci.**

Prawdziwy tylko w patentowanych sitkowych pudełkach z marką ochronną „Opatrzność“. Cena pudełka 70 halerzy.

HAYA mydło hygieniczne

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. — Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny.

Cena pudełka 70 halerzy.

W każdej aptece i drogueryi do nabycia.

Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ mydła hygieniczn.

Główny skład wysyłkowy

S. HAB, aptekarz

c. i k. dostawca nadworny we Lwowie

Ogłoszenie!

C. k. uprzyw. fabryka **klosetów L. GUTTMANNA w Wiedniu** ma zaszczyt upraszać Wysoką Szlachtę i P. T. Publiczność do łaskawego zwiedzenia nowo urządzonegojej składu pod **l. 8. przy ul. Jagiellońskiej.**

Jedyny ten w swoim rodzaju skład istniejący w monarchii austro-węgierskiej utrzymuje prócz własnych wyrobów we wszelkich gatunkach **hygienicznych pokojów i klosetów** domowych (patent Guttmanna)

nadto dobrze dobrany skład

urządzeń kąpielowych
mebli mosiężnych i żelaznych
wózków i krzeseł dziecinnych
foteli do wożenia chorych
hygienicznych spluwaczek wszelkiego rodzaju
papieru klosetowego, skrzyneczki papierowe, jakoteż wyrobu **„Thermophorów“ austro-węgierskiego przedsiębiorstwa.**

a mianowicie wszelkich gatunków kompresów, przyrządów do noszenia jadła (Essenträger), półmisków na pieczeń (Bratenschüsseln), menażek myśliwskich (Jagdmenagen), ciepłomierzów pulsowych etc.

Illustrowane cenniki rozsyła bezpłatnie i franco

L. GUTTMANN
Lwów, Jagiellońska 8.

Własne składy: Wiedeń, Budapeszt, Karlsbad, Marienbad.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.